

PRZEBÓJEM

MIESIĘCZNIK UCZNIOWSKI POŚW. NAUCZE I ROZRYWCE.

KUTNO NAD OCHNIĄ, Dnia 15 Lutego 1925 roku.

ROK III. | Cena 50 groszy z przesyłką 55 groszy | ZESZYT 2 (19).

TREŚĆ ZESZYTU 2-ego: O społecznieniu naszym. Nie lekajmy się trudu. Aeropjanem. Łzy. Zimowy ranek. Solidarność. Wśród niedoli na placu boju. (Wspomnienie z lat niedawnych.) Zabłocki i Fredro jako komedi pisarze polscy. Warszawa w lecie. Pływak Żółtostrzegi, w akwarium. Przegląd prasy. Kronika. Łamigłowska. Sprostowanie.

O społecznieniu naszym.

W kwestji społecznienia rozróżnić musimy trzy elementy, które powinny być w doskonałej harmoniji ze sobą, nie walczyć ze sobą, lecz wspierać się wzajemnie: człowieka i jego najbliższych, naród i cywilizację.

W naszym społeczeństwie harmonja ta osłabła. Mamy wielu osobników, szkodziących ogółowi, jak przestępców kryminalnych, próżniaków, utracjuszków, demoralizatorów i wichrzycieli, z których jedni mordują i grabią, inni szerzą niemoralność, podrywają autorytet państwa i potęgę narodu, wyszydzą patriotyzm, propagują pesymizm. Naród, religja, rodzina, własność indywidualna i zbiorowa, godność narodowa i osobista, bezpieczeństwo, znajdują licznych wrogów.

Choroby społeczne są zjawiskiem pospolitem, ale groźny jest brak środków zapobiegawczych. Każdy organizm zawiera w sobie siły lecznicze; źle więc jest, jeżeli nie działają one skutecznie. Mamy już świadomość naszej choroby i widzimy starania około uzdrowienia narodu. Próby te jednak nie ogarniają tego, co w języku zwykłym nosi miano higieny moralnej społeczeństwa.

Ażebymóg wywierać wpływ na jakieś zjawisko, należy je przedtem poznać. A czyż my znamy dostatecznie samych siebie, naród nasz i cywilizację? Na zachodzie jest wiadoma średnia długość życia ludzkiego, chorobliwość, siły muskularne ludności, a dalej: choroby umysłowe, przestępczość, zamożność, pokarm, mieszkanie; więcej nawet: znają tam dokładność zmysłów, pamięć, uwagę, szybkość myślenia, podczas gdy u nas badania nad temi ostatniemi cechami znajdują się dopiero w zaczątkach.

Krótko mówiąc, nasza świadomość narodowa jest nierozwinięta, gdyż brakuje nam dokładnej i wyczerpującej statystyki społecznej, a następnie rozległych studjów psycho-fizjologicznych nad poszczególnymi osobami.

Nie lepiej stoimy pod innemi względami. Nie posiadamy np. popularnej historii cywilizacji, nie zajmujemy się tak niezmiernie ważnemi naukami, jak etyka lub socjologja. Nauki społeczne są u nas kompletnie zaniedbane, pomimo coraz częstszych artykułów w prasie, poruszających kwestje społeczne i potrzebę interesowania się niemi. Taki jest mniejwięcej stan naszych wiadomości o sobie i cywilizacji; to też nie wiele lepszą jest nasza praca w tych dziedzinach. Młode pokolenia winny odrobić to, czego nie dokonały starsze, żyjące w niewoli i zaprzątnięte walką o wolność.

Fundamentem wszelkiej działalności obywatelskiej jest wychowanie, polegające na wytwarzaniu charakterów. Człowiek ma dobry charakter, jeżeli posiada wolę i jeżeli wola ta działa pod kierunkiem ideałów, według moralnych zasad. Energia, rozsądek, panowanie nad sobą, prawdomówność nie tylko w mowie, nie tylko wobec przykrości i niebezpieczeństw, ale i uczuciach i myślach... oto cechy dobrego charakteru. Społeczeństwa żyją i rozwijają się tylko dzięki wielkim charakterom, a giną skutkiem przewagi złych. I oto w narodzie naszym spotykamy brak wychowania. Pracujemy i uczymy się starannie różnych umiejętności, rozwijamy swoje zdolności, ale, gdy chodzi o wyrobienie charakteru, uczymy się ogromnie mało, a spotkawszy jakiś traktat etyczny, odsuwamy go z niechęcią na bok, bo „już minęły czasy nudnych moralów i ascezy“. Młodzieży polskiej mów sobie, co chcesz, stosuj się do sezonowej mody, ale szanuj moralność i ascetyzm, czyli panowanie nad sobą. Naród bowiem, który wyparłby się etyki, byłby próchnem, a naród, którego synowie nie umieliby panować nad sobą, musiałby stać się cudzym niewolnikiem. Niektórzy sądzą, że ćwiczenia etyczne można zastąpić oświatą. Jest to taki sam błąd, jakgdybyśmy myśleli, że oświetlenie fabryki elektrycznością może zastąpić mechanizmy wykonawcze. Wola ma swoje oddzielne sprężyny, dźwignie i tryby, które muszą się wygładzać zapomocą pracy specjalnej, do czego nie wystarczy sama oświata, choćby najobfitsza i najwyższa.

— Czy jednak można wyrobić w sobie charakter. Czy człowiek nie jest mechanizmem, który przez całe życie musi postępować tak, a nie inaczej, częstokroć głupio i źle? — pytają się niektórzy.

Otóż ja sędzę, że wiara w fatalizm jest tylko przesadą. Człowiek zwykły posiada bezwzględnie dużo więcej skłonności dobrych, aniżeli złych, może więc je rozbudzić, wzmocnić t. j. urobić sobie charakter. Psychologja i pedagogika nowoczesna

podają nawet przepisy. Chcesz dobrze postępować, wypracuj w sobie odpowiednio dobre nałogi. Wyrobisz zaś te nałogi, jeżeli będziesz o nich myślał, gdy je pokochasz, będziesz ich pragnął, będziesz o nich rozmawiał, będziesz się przypatrywał czynom odpowiednim, a nadewszystko gdy będziesz uprawiał się, gimnastykował wolę w tym kierunku.

Rozumny, dzielny i szlachetny charakter jest najpiękniejszą zaletą człowieka, a największem bogactwem narodu.

Tyle o obowiązkach jednostek. A jeśli chodzi o społeczeństwo — to należy starać się usilnie o pomnażanie w niem zajęć użytecznych, należy się starać o to, ażebyśmy wszystko wyrabiali i mieli w kraju, poczynawszy od obfitości chleba, odzieży, opału i mieszkań, a skończywszy na uczonych, filozofach i artystach, a wreszcie ażeby ludzie, należący do rozmaitych warstw i pracujący w różnych zawodach, nie tylko się stykali z sobą, ale i pomagali sobie. „Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego“, takim powinno być nasze hasło, co nie znaczy jednak, ażebyśmy mieli bronić przestępców przed policją. Tak daleko nie można posuwać narodowej solidarności.

Bardzo ważny jest stosunek narodu do cywilizacji, który w nas dużo pozostawia do życzenia. Niemaló ludzi wyjeżdża od nas corocznie zagranicę, lecz niewiele pożytku przywozi stamtąd. Chwałą teatry, kabarety, hotele, domy gry, ale nie widzą tamtejszej czystości, porządku, uprzejmości, pracowitości, oświaty, dobrobytu... I tu musimy wspomnieć o naszej młodzieży, która wzorując się na zagranicy, powinna podnosić wszechstronnie cywilizację w kraju. Na nieszczęście nasi młodzi podróżnicy nie tylko nie robią spostrzeżeń nad cywilizacją, ale zdają się ją wyraźnie lekceważyć. Niemcy rubaszni, Skandynawowie pijacy, Szwajcarzy hotelarze... Ale najpierw stańmy się przecież nieco podobnymi do owych Szwajcarów, a później ich krytykujmy, notabene, sprawiedliwie. Nic tak nie oburza, jak podobne sądy o narodach, wobec których jesteśmy maruderami.

Gdy przed pół wiekiem Japończycy zwiedzali Europę, notowali sobie dokładnie wszelkie spostrzeżenia nad cywilizacją zachodnią, ażeby je zużytkować później u siebie. Ale Japończycy pod tym względem to nie my.

Tak wyglądają nasze wady, nasze „debety w wielkiej księdze dziejów współczesnych“. Nie jesteśmy szczęśliwi, toczy nas wiele cierpień, dużo jednak brakuje nam do doskonałości, niezbyt też wielką jest nasza praca użyteczna. Przechodząc do plusów, trzeba przedewszystkiem zaznaczyć, że nasze wady są w dużej części ogólnoludzkie, że nie posiadamy jakiegoś specjalnego na nie monopolu. W świecie cywilizowanym klasy posiadające i oświecone także nie bardzo troszczą się o nędzę lub ciemnotę mas. Wielkie idee nie unoszą się nad ludami,

Liczba samobójstw i obłąkań wzrasta, a już w zastraszający sposób zwiększa się kryminalność wśród młodzieży.

Następnie możemy z czystym sumieniem powiedzieć, że wielka liczba naszych wad ma źródło w niesłychanych do niedawna warunkach politycznych, skutki których występują najwyraźniej w ciemnocie i demoralizacji. Ale obecnie, gdy te warunki się wyrównały, możemy wierzyć, że cywilizacja się u nas rozwinię prędko, czego już mamy liczne dowody. A zresztą, mimo tych do niedawna złych czasów, cywilizacja tli się w narodzie naszym i objawia się na każdym kroku. Prawda, nie mamy wielu uczonych w wielkim stylu, bo nam ich mieć nie wolno było, ale nie brak zdolnych pracowników w każdej dziedzinie wiedzy; nie mamy głośnych wynalazców, posiadamy jednak ludzi, którzy nad wynalazkami pracują; panuje wśród nas oschłość religijna i płytkość filozoficzna, ale istnieją umysły, żadne filozofii, i serca, gorejące wyższem uczuciem religijnem.

A mam-że wymieniać ludzi, którzy poświęcają pracę dla tworzenia instytucyj użytku publicznego? A czy mam robić bolesną wzmiankę, że między dziećmi ludu bardzo często zdarzają się genialne zdolności, które dziś marnują się bez śladu, lecz w innych warunkach jaśniałyby wśród narodu? Biada zwycięzynom!... ale biada i zwycięzcom, którzy marnują dusze ludzkie...

Mimo to wszystko nie brak dowodów, że naród nasz, mimo wiekowego ucisku i jego skutków, stanowi materiał zdrowy, silny i zdolny do przyjęcia cywilizacji. Np. Polak, żyjący w nędznych warunkach, stanowi nierównie podatniejszy materiał wojskowy, niż Niemiec, żyjący w dostatku. Dowodzi to chyba wielkiej żywotności i odporności narodu naszego.

Polacy mnożą się szybciej, niżeli inne narody, a nadto umieją pracować na obczyźnie. Tam, jeżeli Polak ustępuje robotnikowi innej narodowości, to chyba wykształceniem zawodowem (lecz i gdzież je miał zdobyć?), natomiast dorównywa mu pracowitością, oszczędnością, pojętnością i energją. Słowem, Polak staje się na obczyźnie dzielny pracownikiem i rzutkim inicjatorem. Musi tylko wychowywać się w promieniach cywilizacji i wolności, a u nas przed kilku laty panowała niewola, której skutkiem jest niski stopień cywilizacji naszej i rozkład charakterów, przetwarzających się w nowe, wolne.

Oto staje przed nami zagadnienie socjologiczne. Jest naród zdrowy, silny fizycznie, pomimo ciemnoty i chorób społecznych, zdolny nietylko do korzystania z owoców cywilizacji, ale nawet do pracy nad jej rozwojem. Mimo to, dzięki twardym warunkom bytu, tudzież własnym błędom i wadom, naród ten znajduje się niżej poziomu cywilizacji, choć dąży do niej. Pytanie — co ów naród ma czynić? Odpowiedź powinna brzmieć następująco: odświeżyć należy naród zapomocą surowego samowychowania, zapomocą ideału religijnego, nieustannej czuj-

ności, cierpliwości, dokładnego rozumienia ducha czasu, wzmożonej pracy narodowej, oraz — pogodnej wiary w przyszłość.

I ta właśnie pogodna wiara w przyszłość jest nam potrzebna przedewszystkiem: z niej rodzą się wielkie pragnienia i szczytne ideały narodowe, które, wcielane w życie, urzeczywistniają wielką, nowoczesną ideę narodową, pchają naród do pracy i postępu, do potęgi i znaczenia. Upadek wiary w przyszłość, to moralne samobójstwo narodu i idei narodowej. Samobójstwo to — to pesymizm. My nie mamy prawa poddawać się, składać broni, mamy obowiązek walczyć, zmagać się ze zniechęceniem, przeciwstawiać mu pogodę ducha, wiarę w płodność naszych poczyniń i kroków.

To też starajmy się, aby do walki ze światem wychodziły zastępy nie melancholików i neurasteników, lecz hufiec, patrzący z nadzieją w przyszłość, który, naprzekór mrokom pesymizmu, jak rdza, zjadającym wolę duchową, pójdzie przez życie „górnie i roboczo”.

Wł. Kamiński kl. VII.

Nie lękaj się trudu.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że zachodzą zmiany od kilku lat, może niespostrzeżenie, ale stale na lepsze, tak ws tosunkach społecznych, jak narodowych, wokół nas. Lecz nie wszystko podlega zmianie w nas samych. Jesteśmy dziedzicami wielu wad przodków naszych, wad tem bardziej rażących, bo już z domieszką trzecizny, jaką zaszczytli w naturę naszą trzej wieloletni gnębiciele polskości. Nie więc dziwne, że po uzyskaniu wolnej i niepodległej Polski, to pokolenie, które ujęło w swe ręce ster rządów, chcąc pchnąć cały ustrój społeczny na inne, nowe tory, borykając się z piętrzącymi przeszkodami, jest bezsilne i jakby nie mogąc sprostać tak trudnemu zadaniu, zwraca swój wzrok w stronę tej „przyszłości narodów” — młodzieży. Powiewa nad nami sztandar z hasłem „Bóg i Ojczyzna”. Hasło to nie było pustym fraze-sem, lecz treścią życia, które kierowało czynami Kochanowskich, Skargów, Mickiewiczów, Kościuszków, Sienkiewiczów, w których gorąca, żywa wiara, głęboka wiedza i nieskazitelne, oddane służbie publicznej życie — stanowiły jedną harmonijną całość. Studjujemy ich życiorysy, wexuujemy się w ich dzieła, kształcimy wreszcie nie tylko umysły, ale i serca, na tych wzorach pełnych honoru, miłości Ojczyzny, a wtedy sprostamy tym trudnym zadaniom, jakie w przyszłości los włoży na nasze barki.

Sięgnijmy do dzieł Sienkiewicza i obcujmy często ze Stasiem Tarkowskim, tym „nieodrodnym potomkiem obrońców chrześcijaństwa”, który w obliczu niebezpieczeństwa stał wier-

nie przy wierze swych Ojców, mówiąc do Mahdiego: „Proroku — twojej nauki nieznam, więc, gdybym ją przyjął, uczyniłbym to tylko ze strachu, jak tchórz i człowiek podły“. Życie jest walką i trudem, i dlatego wiele, bardzo wiele potrzeba siły, żeby stawiać czoło niebezpieczeństwu. Siła woli bowiem jedynie zdoła położyć tamę przeciwnościom, ona też nie ułknie się ich, ale wzmaga się jeszcze i hartuje przez nie. „Słaby ogień, — powiada Skarga, — lada wiatr zgasi, a wielki od wiatru się mnoży“. Słyszeliśmy o mężczyzn, którzy już w latach młodzieńczych wytknęli sobie cel tak wysoki i nie licujący z obecnym ich położeniem, że mógł się wydawać sennem widziadłem rozbującej fantazji młodzieńczej, a jednak żelazną i wytrwałą pracą cel ten osiągnęli. A więc, siła woli jest potęgą nieznającą przeszkód! Rozumiemy słowa Wyspiańskiego w „Weselu“, pełne skargi bolesnej nad naszym lenistwem duchowym, ale też pełne uznania dla siły woli: „Oni wieleby mogli mieć, ale oni nie chcą chcieć“. Tylko przez trud i znoje zdobywa się zwycięstwa. Im wyższy zaś cel, tem mozolniejsza do niego wiedzie droga! Jest to ogólne prawidło, które streszcza Mickiewicz w słowach: „Im kto wyżej sięga, w większy trud się wprzega i tem się nawet niża, że wyżej nie sięga“. Czy wolałby kto spodlec na duszy i zmarnieć, niż być mężem charakteru i zasługi? —

Idźmy więc śmiało w bój chwałebny do zwycięstwa, wzmocnieni cudowną siłą ze źródła łask Bożych!

S. A. kl. VI.

Aeroplanem.

W powietrzne kryształki wciąż dalej i dalej,
W krainę płynę słońca
W promienny blask dążę, co w górze się pali.
— Bez kresu! hej! bez końca!

Rozsadza mi serce szal. Święta przestrzeni!
Już blisko jestem Boga!
Czy ja oszalałem, czyście wy szaleni?
Ludzie! — Wiecie, co trwoga?!

Ja boskiej tej twogi już pełne mam serce,
Zwycięzcą już się czuję!
Ja lecę! Przeworzę mym lotem przewiercę
I w słońce poszybuję!

Borowik kl. V.

Kutno, d. 30.I.25.

Ł z y.

...Nikt jednak nie widział, co światów w przezroczu
Samotnej łezki, co po buzi płynie.

Ile tam blasków pożyczonych z oczu!

Splywa z policzka łezka... ginie, ginie!

— Nie, nie upadła na puchy, kobierce,
Lecz w moje upadła, tej łzie, bliskie serce...

— O! Leci druga! Zalśniła tęsknotą

I w połyskliwym, ruchomym owalu

Mignęła skierką bólu jasną, złotą.

— Już zmatowiała! Drży tęczą z opalu.

Rośkoszny ból ten, co w łezce migota!

...Padła na serce łza jasna i złota...

Borowik kl. V.

Kutno, d. 22.XII.24.

Zimowy ranek.

Słotny i chmurny zimowy dzień

Z mroków się na świat rodzi.

Smutny, zimowy duch, czy cień

Po błotnych drogach chodzi.

Na polach ciężka leży mogiła.

I gwiazda dnia nie wschodzi

— Po błocie postać zimy zła

I smutna milcząc brodzi

A smutku za nią sunie cień

Skradając się, jak złodziej.

— Słotny, zimowy płacze dzień...

Po polach wciąż się wodzi

Postać, czy sen, cień, czy mgła,

— Ponury dzień się rodzi...

Borowik kl. V.

Kutno, d. 30.I.25.

SOLIDARNOŚĆ.

Wśród młodzieży jest solidarność zjawiskiem częstym,
a podobają się nam niejednokrotnie jej cechy dodatnie, zwłaszcza u młodzieży szkolnej, kształtującej serce, umysł, wolę i mającej kiedyś, w przyszłości zająć trudne i odpowiedzialne stanowisko w społeczeństwie.

Solidarność uczniów całego gimnazjum, czy tylko poszczególnych klas, dowodzi zżycia się ich z sobą, poczucia łączności, bo powstaje ona przeważnie wśród jednostek, trudniących się tą samą pracą i dążących do tego samego celu. Jest ona także dowodem, że pewien zespół rozumie, jak wielką on posiada siłę w jedności, w przeciwstawieniu do siły tych samych osób, działających w tym samym kierunku, lecz każda z osobna. Również za solidarność uważają niektórzy karność jednostki względem woli ogółu, w którego skład dana osoba wchodzi.

Istnieje jeszcze drugie zjawisko t. zw. solidaryzowanie się. Można je uważać za współ-myślenie, za przyłączenie się do jakiejś pracy lub myśli. Solidaryzowanie się oznacza, że jedna jednostka rozumie cele oraz idee drugiej, łączy się z nią, lub tylko popiera ją moralnie.

I solidarność, i solidaryzowanie się są objawami dodatnimi i występują w szkołach dość często, lecz niestety charakter ich ulega nieraz zmianie w kierunku ujemnym. Tak więc te dwa zjawiska występują w formie dwojakiej: raz, jako objawy dodatnie, drugi raz, jako ujemne. Za wzór solidarności o charakterze dodatnim może posłużyć strejk szkolny z przed dwudziesty laty, podczas którego ani jeden uczeń Polak nie przybył do szkoły; za wzór solidaryzowania się o takimże charakterze posłużyć może bojkot szkół, podczas wspomnianego już strejku, przez wielu uczniów Rosjan, rozumiejących słuszość naszych żądań. Przykładów na solidarność i solidaryzowanie się o charakterze ujemnym jest w życiu tak wiele, że nie trzeba ich przytaczać.

Nad istotą solidarności w klasie należy się głębiej zastanowić. Każda klasa posiada kilka jednostek, które jej nadają t. zw. ton. Trzeba przytem zaznaczyć, że są one zwykle gorsze pod względem uobyczajenia, hałaśliwsze od innych, o płytkich umysłach, ale zato bardzo wymowne. Znana jest rzeczą, że każdy człowiek ma pewną skłonność, by upodobnić się do ogółu. Każdy uczeń ma w sobie pewną dozę tej skłonności i dlatego ogół ich t. j. uczniów, przybiera sposób zachowania się, a często nawet myślenia tych paru wybitniejszych jednostek, nie uświadamiając sobie nieraz, jaka przemiana się w nich dokonuje, pozostając w głębi siebie tem samem, mimo zewnętrznej zmiany.

I to jest wytłumaczeniem tego dziwnego na pozór zdania wychowawców, że każdy uczeń z osobna jest niezłym chłopcem — wszyscy zaś razem tworzą często zespół, wiele pozostawiający do życzenia. Jednostki lepsze, obdarzone pewną energią lub uporem w obronie swoich przekonań, solidaryzują się częściowo z klasą i jej duchem, od czasu do czasu oponując trochę, lecz przy pierwszym lepszym zatargu, nawet tylko projektowanym, uczniów z władzą szkolną, lub przy rozbieżności poglądu na niezupełnie jasne sprawy, uczniowie tacy mają twardy orzech do

zgryzienia. W imię solidarności powinny ulec woli ogółu i pójść z nim: lecz cóż mają uczynić, jeżeli posiadają głębokie przekonanie, że wola ogółu, idąc w złym kierunku, jest sprzeczna z ich zasadami, i co najważniejsza, jest wywołana sztucznie i interesownie przez jednostki gorsze? Trzeba mieć naprawdę odwagę cywilną, by stanąć wbrew woli ogółu i puścić mimo uszu nieraz bardzo zgryźliwe i nawet obelżywe uwagi współuczniów. Konflikt taki przybiera formy nieraz bardzo przykre i ostre, i wiele jednostek, nie chcąc go ryzykować, pozostaje solidarnymi, żywiąc w głębi duszy bunt przeciw temu stanowi rzeczy. Niektórzy stawiają opór i rozmaicie na tem wychodzą — przeważnie jednak źle. Wiadomem jest, że za pomocą wymowy pojedynczą osobę trudno jest przekonać o słuszności jakiegoś poglądu. Z kilkoma osobami zrobić to łatwiej, a przekonać większą gromadę może łatwo dobry mówca, osoba znana lub impopularna czemkolwiek otoczeniu, wogóle mająca nań wpływ jakikolwiek. Gromada daje się łatwo powodować, bo jest z natury bierna i dlatego sądy jej są zmienne, zależne od tego, kto nią kieruje. Nie można więc uważać większości postępków, mijających się z wolą ogółu za wykroczenia przeciw solidarności, bo ogół, który dany krok potępił, nie zdaje sobie nawet sprawy z tego, że jest nieświadomym narzędziem walki jednostek gorszych, umiających grać na jego uczuciach, z kilkoma jednostkami lepszymi. Solidarność, tak często wspomnianą przez „demagogów szkolnych“, nie jest nią istotnie; jest raczej narzędziem walki w ich ręku, i używają jej oni często dla własnych celów, zasłaniając się tylko interesem ogółu.

Pewien specjalny gatunek solidarności wyraża się w zasadzie: „Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego“. Ta zasada prowadzi wielkiego zżycia się i dużego poczucia koleżeństwa, nieraz zapewnia ona nawet względne uniknięcie kary, lecz równocześnie obowiązuje moralnie i nieraz lepiej wpływa niż kara. Solidarność taka powstaje samorzutnie i jest niezależna od rozmaitych wpływów, i to stanowi jej wartość.

Istnieje wreszcie ostatni rodzaj solidarności, wywołany istotnie celami ogółu, a nie kilku jednostek rej w nim wodzących. Gdy taka solidarność ma cel zły, fałszywy lub niesłuszny, stanowisko jednostek lepszych jest rzeczywiście trudne i niemiłe. Tych kilka osób lepszych i rozumniejszych, ma przeciw sobie ogół, który nie rozumie, albo, co się często zdarza, zupełnie nie chce zrozumieć, że mniemania jego są błędne.

Jakie wobec tego stanowisko mają zająć jednostki, którym ich charakter, przekonania lub inne względy (a może ich być dużo) nie pozwalają być solidarnymi z ogółem?

Wśród niedoli na placu boju.

(Wspomnienie z lat niedawnych.)

.....

Dokoła nich roił się i poruszał tłum nowobrańców, obcy im mową i wyglądem, złożony z muzyków wielkoruskich, czupryniastych kozaków i milczących z tęsknoty za domem Tatarów. Każdy z nich był dziwnie blady, przestraszony, bo oderwany stanowczym, bezwzględnym nakazem wojny od rodzinnego gniazda, zdawał się być dzikim ptakiem, przeniesionym nagle w szum miasta i krąg patrzących, obcych oczu. Najwięcej obec wśród całej gromady czuł się Wawrzyniec K., polak. Tęsknił on za domem rodzinnym. W nieszczęściu nie był mu tak srogim los, danem mu bowiem było poznać rodaka, Czesława B., z którym się zaprzyjaźnił. Wówczas to uczuł się bezpiecznym i weselszym. Uświadomił sobie, że jest ktoś bliski, a ta świadomość dodawała mu sił w ciężkich momentach życia. Chwilowy błysk rozkoszy, przeciął nagle ostry głos oficera, zbierającego nowobrańców do marszu. Ruszyli więc.

Przygnębiony zamglonem, dżdżystem niebem i zgarbiony pod ciężkimi tobołami, człapał ten tłumek po głębokiem, a grząskiem błocie. „Kazarmy“ były za miastem. Była to długa, ponura, szeregami okien patrząca budowla. Kiedy oficer złożył raport, wprowadzono młodych żołnierzy na salę. Tam legli oni pokotem, gdzie kto stał, na wilgotnej zabłoconej posadzce, tuląc głowy do swoich tłumoczek. Podoficer dał rozkaz rozlokowania się. Wówczas postanowił Wawrzek pogawędzić z rodakiem. Nie upłynęło kilka minut, a już wiedzieli skąd są, z jakich stron Polski. Gdy już zaspokoił ciekawość, opowiedzieli sobie wszystko co nagłe mogli wyrzucić wśród natłoku wielu myśli, zadumali się nieco i zrozumieli, że jeden ból jest im obu wspólny, ból, że są z dala od ojezyny.

Były to czasy ostatniej wojny wszechświatowej. I oto nadszedł czas krwawych porachunków, czas walki dwóch sprzecznym sobie dążeń, dwóch potęg, wzbogaconych w dorobek nowoczesnej kultury technicznej: gdy u jednych narodów płomień szalejącej wojny, budził straszliwy lęk o domowe ogniska, o warsztaty pracy i o samą egzystencję, dla drugiej strony, organizacji, był hasłem do walki zachłannej, planowej, druzgocącej. U Niemców wojna — to wyładowanie energii, to ekspansja zdolności twórczych narodowych, to wreszcie egzamin z dużych postępów techniki i zarazem zdemaskowanie egoistycznych bezwzględnych charakterów. Między temi dwoma zmagającemi się potęgami, leżała biedna Polska, zdeptana stopami obcych milionowych armij.

Obydwa przyjaciele stanowią mały fragment wśród ogromu najróżnorodniejszych, częstokroć tragicznych zda-

rzeń. Wojna zastała ich w południowej Rosji, gdzie też wkrótce zostali wcieleni do wojska. Przewidywali oni, jakie będą skutki tak okropnej wojny, więc nie ludzili się, że przejdzie ona przez miasta i wsie, jak orkan szalejący wśród świeżo zasadzonych kultur leśnych. Przeczucie jednak kazało im wierzyć, że po strasliwym zniszczeniu i kośbie, musi na ludzi przyjść opamiętanie i czas siejby. A wraz z wiosną i zieloną runią przyjdą i uwidoczną się czyny, które wskrzeszą Polskę.

Przyjaciele nasi rozmawiali tak długo i głośno, że obudzony ze snu ukraińiec, mruknął: „Poszliby Lachy spaty. Czort ich zabier!”

Nazajutrz zeczęły się nużące ćwiczenia żołnierzy. To też, gdy rekruci wieczorem wracali z ćwiczeń, brakło ochoty do rozmowy obu młodym Polakom i zasypiali snem kamiennym.

Wieści z frontu nadchodziły coraz bardziej niepokojące. Molochowi wojny zamało składano dotąd ofiar.

Wolę okrutnego boga roznosiły po całym państwie na przestrzeni setek i tysięcy wiorst, telefony i telegrafy. Z lotu ptaka można było widzieć, jak we dnie i w nocy z całego Imperjum Rosyjskiego ciągnęły żółtym krokiem gasienice pociągów gdzieś na zachód... i znikwały. Pełzały z ludźmi, ryszunkiem wojennym, amunicją, żywnością, ale przeważnie... z ludźmi.

Po garnizonach przyspieszano wyszkolenie rekrutów, aż wreszcie po miesiącu, wysłano na front pierwszy bataljon świeżych żołnierzy.

Jak zwykle w takich razach, odbyła się defilada z orkiestrą, potem śpiew, pożegnanie i młodzi żołnierze wyjechali nocą na zachód w dużych towarowych wagonach.

W jednej z kompanij wyjechali na front Wawrzek i Czesław. Jak od pierwszej chwili poznania, tak i teraz, wszędzie byli razem. Nic dziwnego — bratnie dusze na obcym gruncie... Wkrótce znaleźli się w okopach. Trudno jest opisać wrażenie, jakiego doznali nasi przyjaciele, gdy pierwszy raz zapoznali się z wojną. Ogłuszająca kanonada dział, przemieniając się często w prawdziwy huragan ognia, przytłacza i przeraża zdziśiatkowane oddziały. Kule armatnie i szrapnelowe, rozpryskujące masy żelazniwa, sprawiały straszne spustoszenie, zabijając i niszcząc. Grzechot karabinów maszynowych, idących w zawody ze śmiertelnościami poświstem kul, uzupełniał całość straszego obrazu. A jednak trwali na swym posterunku nasi bohaterzy i ze wszystkich opresyj wychodzili cało.

Z biegiem też czasu oswoili się z tem piekłem dantejskim, wojna stała się dla nich chlebem powszednim.

Nieraz, gdy mieli spokojne chwile i na tle gwiaździstego nieba nie pojawiały się szrapnele, a z łąk i pól dochodziły rzeźkie powiewy wiosny, opowiadali sobie o swych kolejach

życia, a najchętniej ulatywali myślą w czasy dzieciństwa, młodości i chwil, spędzonych w gronie najbliższych. Wawrzka rodzice żyli jeszcze, mieszkali w Kieleckiem, miał także liczne rodzeństwo, z którym przeżyte chwile rozrzewniały go niejednokrotnie. Czesiek miał na świecie tylko babkę, która go bardzo kochała.

Było to w czasie rzadkich dni wytchnienia, pewnego ranka obudził się Czesiek snem znużony i dziwnie niespokojny. Miał przykry sen. Wawrzek odczuł niepokój wewnętrzny przyjaciela. Ale na wojnie nie było czasu na rozmyślanie o tem. Dopiero przed samym wieczorem, gdy minął dzień w walkach i trudach, rzekł Czesiek do Wawrzka: „Ostatniej nocy nawiedził mnie ciężki, przykry sen, w którym przeczuwam zwiastana rychłą śmierć. Wierz mi bracie, że taki sen nie jest bez znaczenia. To Bóg oznajmia mi, że już dłużej nie zachowam się przy życiu na polu walki, wśród gradu kul“. Cóż miał mu na to powiedzieć towarzysz? Czyż i jemu, w każdej chwili, nie zagrażała śmierć? To też chmura smutku zasępiała czoło obu przyjaciółom. Takiej przykrych chwili nigdy jeszcze obaj nie przeżywali. Mimowoli zaczęli rozpamiętywać dni swej gorącej i szczerzej przyjaźni, te wszystkie pośród ogólnej burzy jasne chwile. I gdy w tej jednej chwili życie ich całe i przyjaźń stanęły im w zwierciedle wspomnienia, fala żalości i rozpacz zalała im serca i ze łzami w oczach, rzucili się sobie w objęcia. Długo trwali we wzajemnym uścisku. Przeczuwali że jest on ostatnim. Postanowili więc chwilę przedśmiertne spędzić wesoło, razem, zapominając o wszystkich i o wszystkim.

Tymczasem do okopu przyszedł oficer z rozkazem gotowania się do ataku o zmroku.

Nadchodził wieczór. Na niebie zajaśniały już pierwsze gwiazdy, zdala dochodził huk armat. Strony walczące spoczywały, rzadka przerywał ciszę strzał karabinowy. O tej porze ukazała się z okopów szara masa wojsk rosyjskich, chcąc otoczyć nieprzyjaciela, szła ona jakiś czas, potem legła. Jednak głuche dudnienie stóp tylu żołnierzy obudziło czujność Niemców. Gruchnęły pierwsze strzały. A wnet potem jakiś trzask piekielny zagłuszył wszystko. Zawtórowały potężne armaty. Żołnierze atakujący padali z cichym jękiem lub z westchnieniem. Główna jednak siła wojska parła dalej, mimo dużych strat w ludziach. Wtem wzmógł się ogień niemiecki jeszcze bardziej. Teraz zaczęły padać trupy licznie. Garstka żołnierzy wpadła na zasieki z drutów kolczastych, dzielące ich od okopów. Przedostanie się jednak poza druty w takim ogniu, było połączone z ogromnem niebezpieczeństwem. Nie też dziwnego, że raz po raz zaścielał ziemię jakiś żołnierz ciężko ranny. Wojsko zaczęło się wobec tego cofać bez rozkazu.

Nasi przyjaciele również to samo uczynili. W tym czasie otrzymał Wawrzek lekki postrzał w lewą rękę, Czesiek zaś wyszedł z walki bez szwanku.

Ogień niemiecki osłabł. We Wawrzku poczęły się teraz budzić promyki nadziei, że może danem będzie jego przyjacielowi przeżyć jeszcze z jeden dzień. Gdy już się znajdowali niedaleko własnych okopów, padł nagle Czesiek, śmiertelnie rażony kulą. Widok dogorywającego przyjaciela wstrząsnął do głębi Wawrzkiem. Rozpacz przejęła jego duszę i wywołała głuchy bunt przeciwko losowi. Klecząc nad umierającym, spojrzał w niebo oczyma pełnemi bólu, jakby chciał bluźnić. Następnie zwrócił się z płaczem do przyjaciela, z którego uchodziło życie cicho i powoli wraz z krwią.

Ostatnie jego słowa były: „Powiedz babce mojej, że wnuk jej był całą duszą przy niej w chwili śmierci”. Dla przyjaciela miał tylko już słodkie, bratnie spojrzenie. Wnet skonał. Żołnierz uniósł ciało zmarłego, wykopał mu grób pod cichą polną gruszą i modlił się długo o spokój jego duszy.

Wiele jeszcze burz i wichrów wojennych nim targano, i dopiero wówczas mógł powrócić do domowych pieleszy, gdy przeszły lata wojny morderczej i nadszedł schyłek jednej z walczących potęg, a na zegarze dziejowym wybiła godzina Niepodległości Narodu Polskiego, Wróciwszy odszukał miejscowość gdzie mieszkała dawniej babka jego przyjaciela, wówczas już nieżyjąca. Pomodlił się na jej grobie i odszedł, przejęty wspomnieniami chwil przeżytych z towarzyszem broni.

P. Kl. VII.

Zabłocki i Fredro jako komedjopisarze polscy.

(Fircyk w zalotach, Sarmatyzm — Śluby panieńskie, Zemsta)
(D. c.)

Podobnym utworem do „Fircyka w zalotach” są „Śluby panieńskie”. W obu tych utworach jest przedstawiona walka o miłość kobiety, którą bohater zdobywa przez zręcznie uknutą intrygę. Wiele jest również podobieństwa w szczegółach. Nawet główny bohater tej komedji, Gustaw zdaje się być postacią wtórną Fircyka. Jest jednak ogromna różnica pomiędzy temi komedjami.

Nie trzeba nawet głębiej wnikać w treść „Ślubów panieńskich”, by się przekonać, że głównym i jedynym jej tematem jest miłość i, że utwór ten nader słusznie nazwano — komedją miłości. Przedstawienie tego uczucia nie jest obce twórczości dramatycznej; naogół jednak nie jest ono ba-

dane, jako sam stan duchowy, nie jest jedynym tematem rozwijanym w utworze, a występuje wszędzie w postaci m o t y w u m i ł o s n e g o, potrzebnego do zadzierzgnięcia i przeprowadzenia intrygi miłosnej: jest więc raczej środkiem do rozwinięcia pewnych założeń, a nie samym celem utworu.

Przedstawienie w ramach dramatu rozwoju miłości jest zadaniem nader trudnem. Poważył się mu sprostać Fredro i wyszedł zwycięsko z próby. Świadczą o tem jego „Śluby panieńskie“, tętniący prawdą życia obraz rozwoju miłości — jej budzenia się, wzmaganie, walki z przeciwnościami i zwycięskie wyjście z tych zapasów — doprowadzenie głównych bohaterów komedji do ślubnego kobierca.

„Śluby panieńskie“ są przedewszystkiem komedją charakterów i przy analizie utworu wysuwa się na pierwszy plan badanie samych postaci dzieła i wykazanie na czem polega ich komizm.

Zacniemy od postaci najtypowszej, znanej już doskonale w twórczości dramatycznej i stanowiącej tradycyjny środek zainteresowania w szeregu takich komedji. Jest nią Radost, przedstawiciel stryjów zabawnie pobłażliwych i niezdolnych wyjść ze swej pociesznej roli. Oto bowiem widzimy go, oburzonego do głębi serca postępowaniem lekkomyślnego Gucia, jak postanawia mu czynić ostre wymówki, wylając i dać szereg zbawienych wskazówek i rad, jak przystępuje do niego z miną zdecydowanie oschłą i surową, by za chwilę paść w ramiona swego „pocziwego, drogiego Gucia“. Miłość bezgraniczna do synowca i niezaradna pobłażliwość, opanowała całkowicie jego duszę i zabiła wszelkie inne uczucia, dlatego postać jego jest śmieszną.

Podobny objaw można dostrzedz u innej postaci komedji — zresztą nic wspólnego nie mającej z Radostem. To nieszczęśliwy kochanek Albin, który zakochał się na zabój w „srogiej“ Klarze i trawi całe dnie, a nawet noce na „daremnych rozpaczach i próżnych żalach“. Tak gorąco pokochał swą wybraną, że nawet na jedną dobę nie może się powstrzymać od westchnień, wie bowiem, że to mu przyniesie spełnienie jego najdroższych marzeń i uczyni z niego — człowieka najszcześliwszego pod słońcem.

Ostatnią ważną postacią męską jest Gustaw. Jest to doskonale znany typ złotej młodzieży. Żywy, energiczny, trochę lekkomyślny, trochę obdarzony rozsądkiem i miłym, ujmującym humorem, przebiegły, a w gruncie rzeczy szlachetny, wierzący na nas raczej dodatnie, niż ujemne wrażenia. Jest on zepsuty, zarozumiały, pewny siebie, wymyka się prawie co noc przez okno, by mile spędzić czas w „pałacu“ pod złotą papugą w wesołej i dobranej a podejrzanej „kompanji“. Potrafi on na koniec doskonale kierować swym stryjem, wodzić go na pasku i... rozczułać do łez.

Z grupy żeńskiej zostały najdokładniej skreślone dwie osoby — Klara i Aniela.

Klara posiada charakter energiczny, jest żywa i pełna temperamentu, obdarzona przytem darem szybkiej orjentacji we wszelkich sytuacjach, umie prowadzić dowcipne, cięte rozmowy, słowem posiada zalety. Lecz właśnie te zalety są przyczyną, że staje się śmieszną. Jej wybuchowa wprost energia i stanowczość zabijają w niej bardzo często wszelkie poczucie rozsądku. Oto przeczytała opowieść „O dziejach nieszczęśliwej Kloryndy”. Skutek natychmiastowy. Przejęta do głębi losem Kloryndy, postanawia pomścić krzywdy papierowej bohaterki i zaprzysięga zemstę rodowi męskiemu. Chce go upokorzyć, zgnieść, zdeptać, na wieczne czasy unieszczęśliwić, dręczyć aż do szaleństwa, widzieć rozpostartym u swoich stóp, no i lubi — oczywiście — być przezeń uwielbianą. Tak stanowcza, tak męska, posiada jednak, jak się pokazuje, coś, co zwykliśmy określać babską naturą i czytelnik ze zdumieniem spostrzega u niej w chwili stanowczej, lży w oczach.

Mniej energiczną i stanowczą, zato więcej inteligentną, refleksyjną naturę, posiada Aniela. Pozwala ona kierować sobą towarzyszące, bo nie posiada dość energii, by się przeciwstawić jej żywiołowym zachciankom, ale po pewnej rozwadze spostrzega niekonsekwencję popędliwej Klary. Jest ona zbyt łatwowierna, dobrotliwa, skora zawsze do niesienia innym pomocy, daje się łatwo „nabrać” i z tego powodu jest dość pocieszna.

Treścią komedji jest *w a l k a*. Pierwszy obóz — to Gustaw, naczelny komandor, i jego bezwiedni lub bezwolni pomocnicy — Radost i Albin. Drugi obóz to Klara i Aniela. Bronia, którą posługuje się pierwsza armja, jest podstęp, i może najskuteczniejszy środek — *m a g n e t y z m s e r c a*, owe tajemnicze fluidy, które serca zakochane zwykły sobie wysyłać. Druga armja, pod wodzą Klary, na wysuniętem zaczepnie godle tarczy obronnej, ma wyryte dwa słowa — *Ś l u b y p a n i e ń s k i e*.

I oto z tej walki wyłaniają się pod koniec zwycięskie hufce pierwszej armji, odgrywającej *d e n o m i n e* rolę zaczepną. *M a g n e t y z m s e r c a* rozbija, niweczy, *ś l u b y p a n i e ń s k i e*.

(D. c. n.)

W. kl. VIII.

Warszawa w lecie.

Piękny dzień sierpniowy, godzina popołudniowa.... Złota i mieniąca się tarcza słoneczna obrzuca Warszawę snopami jasnego, pieściwego światła, odbija się w szybach wystawowych, w oknach domów i zalewa ulice potokiem drżących promieni.... Na Krakowskiem Przedmieściu panuje ruch ożywiony. Przesuwają się tłumy ludzi, spieszących w Aleje Ujazdowskie, by użyć spaceru. Przejeżdżają powozy i faetony, pę-

dzą tramwaje, których monotonny odgłos dzwonka miesza się z rykiem i świstem rozpędzonych aut.

Czas cudowny! Pora sama ciągnie człowieka na przechadzkę, wyrwa go z dusznych, pełnych dymu i zaduchu, lokali biurowych, banków, kancelaryj... nawet z własnego mieszkania! Zmęczone ciągłym widokiem ścian, oko pragnie wypoczynku, pragnie szerszego widoku, przestrzeni i opuszcza z rozkoszą ciasne mury, aby zapomnieć na chwilę o ich istnieniu i upoić się blaskiem słonecznym. W miarę zbliżania się do parku Łazienkowskiego, fala ludzka rośnie i szumi gwarem rozlicznych rozmów i śmiechów. Gdzieś tam usłyszysz niskie tony głosów męskich, tu i ówdzie melodyjny i dźwięczny głos kobiety, tworzący z poprzednimi różną harmonię; gdzieś tam wreszcie dolatuje cię odgłos perlistego śmiechu dziewczęcego, prędko zresztą stłumionego względami dobrego wychowania.

Mijamy ładny, lecz przepelniony dziećmi o różnym wychowaniu i temperamencie, park Ujazdowski, potem ogród botaniczny i obserwatorium astronomiczne. Tutaj publiczność rozdziela się, tworząc dwie barwne smugi, z których jedna udaje się do Łazienek, druga dąży przed siebie, dochodzi do Bagateli i powraca z wolna poprzednią drogą, łącząc się z nową falą ludzką, dążącą z bocznych ulic w Aleje. Ławki, stojące w ożywczym cieniu lip i kasztanów, przytłoczone ciężarem spacerowiczów w całym zresztą tego słowa znaczeniu, zdają się rozmyślać nad swym smutnym losem. Od strony pola Mokotowskiego rozlega się warkot śmig, wzlatujących samolotów, których przeróżne typy szybują nad głowami ludności, używającej wywczasu, przecinając lazur nieba łśnięciami w blasku słonecznym skrzydłami. Zdawałoby się mogło, że cała Warszawa wyległa na ulice, by użyć pogody, ale wystarczy podnieść zwrok, aby się przekonać o swym błędnym mniemaniu... Przeważna część balkonów, ubrana kwieciami ludzkich postaci i jasnych główek dziecięcych, zdaje się brać czynny udział w ogólnej wesołości. Rozlegają się na nich wesołe śmiechy, a nawet głosy różnych domowych ulubieńców — piesków, ujadających na publiczność i na swych współplemieńców, biegających po ulicy.

Gwar rozmów publiczności, dążącej w różne strony, szum przechodzących, sygnały samochodów i tramwajów, oraz ruch dorożek, to cecha właściwa naszemu syreniemu grodowi, królowej miast naszych — stolicy.

I dzień w dzień, o ile pogoda dopisze, można ujrzeć o tej porze te tłumy ludzi, wśród których mrowia, giną pojazdy i tramwaje, a których ogrom przesłaniają co chwila tumany kurzu i dymu — dzieło samochodów, tych potworów wielkomiejskich, tytanów potęgi przemysłu ludzkiego.

A ponad tem wszystkiem unosi się wielkie.... o wiecznie promiennem obliczu... pobleźliwie uśmiechnięte..... słońce!

J. Jałowiecki kl. VII.

Pływak żółto brzegi (*Dyticus Marginealis*) w akwarjum.

ROZDZIAŁ II.

SPOSÓB ŁOWIENIA PŁYWAKA ŻÓŁTOBRZEŻKA.

(C. d.)

Chcąc schwytać żółto brzeżka, wybieramy się nad jakąś kałużę, w letni słoneczny dzień. ze zwykłą siatką na motyle i z blaszanem pudełeczkiem.

Podchodzimy nad sam brzeg wody — i czekamy cierpliwie. Pływaków nie widać na powierzchni, gdyż pochowaly się głęboko, spłoszone naszym pojawieniem się nad kałużą. Na wypłynięcie owadów ze swych kryjówek czekamy niedługo. Po chwili wynurza się pływak, rozzuchwalony naszym spokojem, płynąc ku powierzchni, bez żadnego ruchu nóg, jakby korek. W chwilę potem znów jeden wypływa. Przez kilka minut rozkoszuje się w słońcu na powierzchni wody kilka dużych pływaków. Wtedy możemy rozpocząć łowy. Zagarniamy więc siatką pływaka, którego poprzednio upatrzyliśmy sobie, co nazywa się wyprawą „na upatrzonego“. W ten sposób można złowić odrazu kilka żuków. Ujrawszy pływaka, zanurzamy siatkę w wodę tuż koło żółto brzeżka. Następnie wyciągamy ją szybko z wody, zagarniając ofiarę. Całą tę manipulację należy przeprowadzić tak szybko, żeby owad nie zdążył uciec.

Właśnie wypłynął jakiś wspaniały żuk na powierzchnię wody. Zanurzamy siatkę i wyciągamy ją pospiesznie. Na dnie jej rzuca się duży żółto brzeżek. Jest on barwy ciemno oliwkowej, z pokrywami gładkimi, obwiedzionymi blado-żółtą obwódką (stąd nazwa). Po kolorze, gładkich pokrywach, a także po znacznej wielkości, można w nim łatwo poznać samca. Różni się one od samic większemi rozmiarami i kolorem. Samice są koloru ciemno-szarego i pokrywy mają do trzech czwartych swej długości gęsto rowkowane.

Pływaka, złapanego przed chwilą, przenosimy do blaszanego pudełka, poczem zarzucamy znowu siatkę. Tym razem spróbujmy innego sposobu. Zanurzmy siatkę zwolna, żeby nie płoszyć owadów i czekajmy cierpliwie, póki nie wypłynie jakiś piękniejszy okaz. Właśnie ukazał się na powierzchni wody jakiś olbrzymi żuk. Bardzo pomalu podprowadzamy siatkę

pod niego, tak jednak ostrożnie i w takiej odległości, żeby się nie spostrzegł; wtedy zagarniając żuka wyciągamy ją na powierzchnię. Na dnie siatki porusza się wielki, czarny, błyszczący owad. Jest to kałużnica czarna (*hydrophilus piceus*). Największy ten żuk wodny, bo dochodzący do sześciu cm., mimo swego znacznego wzrostu nie jest wcale drapieżny, żywi się bowiem wyłącznie roślinami wodnymi. Nie pogardzimy jednak tą zdobyczą, gdyż kałużnicę można chować razem z pływakami.

Łowiąc wyżej opisanym sposobem, można mieć w ciągu jednej godziny około dwadzieścia sztuk. Tak obfity połów jednak może się nam udać tylko w dzień słoneczny.

Jest jeszcze inny sposób łowienia owadów wodnych. Używamy go w dni pochmurne, w zimie, gdy łowimy w przełębach. Sposób ten nazywam łowieniem na „chybił trafił”, gdyż nie wiadomo, co się złowi. Czyniąc to na „chybił trafił”, można schwytać od jednego razu kilka ciekawych owadów. Do takich łowów zaopatrujemy się w te same przyrządy, jakich używaliśmy w letniej porze. Siatka musi być jednak z mocniejszego materiału. Stawiając nad kałużą, zanurzamy siatkę w wodę i „kosimy” nią rosnące przy brzegu rośliny. Przeciagnąwszy tak kilkakrotnie siatką po podwodnych roślinach, wyciągamy ją. Na dnie siatki znajdujemy przede wszystkim wodorosty, a między nimi wiele owadów. Po ostrożnym usunięciu rzeczy niepotrzebnych, przyglądamy się owadom. Na samym wstępie spostrzegamy kilka pluskwiaków wodnych, pluskolec lub grzbietopławków (*notonecta glauca*), na dnie zaś kilka leniwych i poważnych płoszczyz (*nepa cinerea*). Nie będę wyliczał wszystkich złapanych owadów, chodzi nam tylko o pływaka. Tym razem nie udało się go schwytać. Próbuje jeszcze raz. Kilka razy przeciągamy po podwodnych roślinach i już mamy dwa pływaki. Nie poprzestaniemy na tych dwóch, i po przeniesieniu ich do przygotowanego pudełka, rozpoczynamy połów na nowo. Opisywać tego nie będę, gdyż wystarczy nadmienić, że łowiąc na „chybił trafił”, można w ciągu jednej godziny zostać właścicielem ośmiu pływaków.

Omówiwszy sposób połowu żółto-brzeżków, zajmiemy się sprawą wygodnego ulokowania ich w odpowiednim akwarjum.

(D. c. n.)

F. H. kl. IV.

Przegląd prasy.

Uważamy pojawienie się każdego „pisma młodzieży” za objaw dodatni, wpływający na pogłębianie zainteresowań,

w pierwszym rzędzie tych, którzy je wydają. Jednak mało pism zawiera pewną treść, stanowiącą o duchu, panującym wśród młodzieży. „Echo-Szkolne”, wychodzące w Siedlcach jest typowym przykładem „pisma młodzieży”. W ostatnich, №№ tego pisma (4, 5—6, 7) znajdujemy szereg artykułów, zupełnie niezwiązanych z życiem ani zainteresowaniami ogółu młodzieży. Wszystko w artykułach obraca się dokoła Siedlec. („Z przeszłości Siedlec”, „Podlasie w Trylogii”). Artykuły, nie dotyczące się rodzinnych stron „Echa”, są pozbawione bezpośredniości, cechującej artykuły „siedleckie”. Nie wiemy jaki ma związek z całością redakcyjną pisma artykuł „O reklamie prasowej w handlu”.

Czyż chodzi o wytłumaczenie się przed ogółem młodzieży z reklamowania w piśmie uczniowskim sklepów tytoniowych i składów wódek?

Uzupełnia zeszyty „Echa” ogromny i nieprzetrawiony redakcyjnie dział kronikarski. Trzeba podkreślić z uznaniem jedynie artykuł naszych kolegów siedleckich o walce z pornografią i literaturą kryminalną. Sprawa ogromnie ważna! „Echo Szkolne” sformułowało sprawę — młodzież musi ją osądzić.

Zanim przejdziemy do rozstrzygnięcia, należałoby kolegom z „Echa” poradzić, by śledzili bacznie periodyczny ruch literacki.

Ale wróćmy do oceny sprawy słusznie podniesionej przez was. Cała młodzież powinna te kwestje rozwiązać. Atmosfera naszego życia młodzieżowego jest, niestety, duszna. Trzeba wielkiej pracy przeobrażenia psychiki powojennej młodzieży, by ten stan zmienić. Widzimy już jednak wśród mroku płonące „Wici”. Witamy w pierwszym zeszycie wrocławskich „Wici” przede wszystkim całość, doskonale redagowaną, tak pod względem zewnętrznym, jak i wewnętrznym. Hasła filareckie, jasny, odważny, stosunek do życia i zdrowy optymizm, zdobędą chyba „Wiciom” wielu przyjaciół. „Zadania dzisiejszej młodzieży” są nakreślone z prawdziwie filareckim zapalem. „Wici” przeobrażają intelekt współczesnej młodzieży. Na wesołe wycieczki harcerskie zaprasza nas Chełmski „Gość”. Jest w tym piśmie wiele innych „poważnych” rzeczy, ale przede wszystkim widać tam blask obozowego ogniska. Witaj nam „Gościu”. Gość w dom — Bóg w dom!

Ale o prasie harcerskiej następnym razem. Zarzut ulegania wpływowi „Wiadomości Literackich” uważamy za bezpodstawny, bo nieoparty żadnymi argumentami.

KRONIKA.

Kółko literackie. Dnia 22-go stycznia r. b. odbyło się zebranie reorganizacyjne Kółka literackiego. Zarząd Kółka, w osobach kol.: Zieleniewskiego i T. Marczaka, ze względu na nawał pracy, wniósł prośbę o dymisję, której mu udzielono, na wniosek kol. Kamińskiego, po żywej wymianie zdań między kol.: Pietrzakiem, Kamińskim, Riftinem i B. Marczakiem. Następnie przystąpiono do wyboru drugiego zarządu, w skład którego weszli, zaproponowani przez kol. Kamińskiego, kol.: Podrzycki, jako prezes, i Rosochacki w charakterze sekretarza. Na tem zebranie zakończono. Przewodniczył kol. Majewski.

Dnia 29-go stycznia r. b. odbyło się zebranie Kółka literackiego, na którym kol. Riftin wygłosił ze swadą i w pięknej formie referat o „Oskarze Wilde”, zaznajamiając audytorjum z kwestją: wychowania poety i cech, charakteryzujących jego talent (dar opowiadania, krytycyzm, manja prawienia paradoksów, wrażliwość na piękno i dążenie do poznania jego). W dalszym ciągu referatu uwydatnił kol. Riftin wynikający z usposobienia poety, konflikt ze społeczeństwem, cierpienie i miłość. Poinformował również kol. prelegent licznych słuchaczy o poglądach tego poety na świat, społeczeństwo i ludzi. Po wygłoszeniu referatu odczytał kol. Podrzycki wyjątek z dzieł Wilde’a: „Róża i słowik”. W dyskusji żądali kol.: Podczaski i Jałowiecki wyjaśnień od referenta co do charakterystyki indywidualności poety; kol. Kamiński stwierdził ogólnikowość referatu, brak w pracy, syntezy twórczości Wilde’a, oraz zbyt dużą przesadę i nabożny pietyzm prelegenta w stosunku do Wilde’a, który nie zasługiwał bynajmniej na taki szacunek i uwielbienie, ze względu chociażby na swoje poglądy patologiczne na świat i etykę; dalej kol.: Chaciński, Pietrzak i B. Marczak zastanawiali się w ożywionej polemice nad tem, czy kol. Riftin pominął moment natury w swoim referacie, jak twierdził kol. Chaciński; wreszcie zabrał głos kol. Podrzycki, zarzucając prelegentowi, że w pracy jego nie było charakterystyki twórczości literackiej, poprzedzającej wydanie jego dzieł, i wśród której działał, jako literat. Zakończył dyskusję p. prof. Anders, podkreślając pewne niedociągnięcia w referacie co do stosunku poety do zagadnień moralnych i politycznych, brak wyjaśnień i ogólnikowość w opracowaniu szczególnie paradoksalności twórcy oraz zupełne pominięcie motywu dramatycznego, komicznego i satyrycznego w twórczości Wilde’a, tłumacząc to brakiem czasu. Wreszcie zaznaczył ks. prof. Wołanin, jakby należało prowadzić dyskusję, a p. dyr. Kostro poruszył sprawę wyboru tematów. Na tem zebranie zakończono. Przewodniczył kol. B. Marczak.

Kółko historyczne. Dnia 23-ego stycznia r. b. urządziło Kółko historyczne uroczysty poranek ku czci Powstania Styczniowego. Na program złożyły się: referaty kol. Ciechowicza i Kamińskiego, deklamacja kol. Kozłowskiego i produkcje wokalne chóru. Program rozpoczął chór hymnem: „Boże coś Polskę”. Następnie odczytał kol. Ciechowicz referat o „Ideologii Powstania Styczniowego”, akcentując demokratyczny jego charakter. Potem zadeklamował kol. Kozłowski wiersz: p. t. „Zorze wolności” Anczyca, a kol. Kamiński wygłosił referat n. t.: Blaski i cienie 1863 go roku. Tezy tego referatu były następujące: 1) My a aktorzy Powstania Styczniowego, 2) Walory moralne powstania, 3) Narodowy jego charakter, 4) Ludzie powstania, 5) Powstanie, a współczesna opinja ogółu polskiego, 6) Apoteoza fałszywego bohaterstwa i błaga patriotyczna, 7) Idea całości i jedności Narodu w akcji styczniowej, 8) Idee społeczne powstania, 9) Wybuch Styczniowy, jako błąd polityczny, 10) Powstanie a przyszłość Narodu. Referaty wypadły bardzo dobrze i zajmująco, szczególnie drugi, który był oryginalny w ujęciu i opracowaniu, oraz zawierał głębokie poglądy. Na część wokalną złożyły się następujące pieśni: „Tysiąc walecznych”, „Serenadę”, „Mój domek” i „Kościółek”.

Dnia 1-go lutego r. b. odbyło się zebranie Kółka historycznego, na którem składali sprawozdania: kol. Rosochacki — z wypadków politycznych ostatnich dwóch tygodni, kol. Ryftin z artykułów J. Adamkiewicza, zamieszczonych w „Przeglądzie Współczesnym”, p. t. „Kwestja arabska a polityka angielska” i „O dotychczasowym rozwoju i widokach akcji sjonistycznej w Palestynie”, a kol. Hordyjewski z „Uwag o Kresach wschodnich” St. Srokowskiego. Kol. Rosochacki podkreślił w swoim sprawozdaniu wagę przymierza Rosji, Japonji, Chin i ewentualnie Niemiec na gruncie azjatyckim i pośrednio na świecie całym; kol. Ryftin stwierdził wartość i obiektywność, chociaż i nieaktualność już częściową co do kryzysu ekonomicznego w Palestynie uwag Adamkiewicza (konsul polski w Jerozolimie); a kol. Hordyjewski zaznaczył zupełną fałszywość poglądów Srokowskiego, zwracającego całą winę za niedomagania urzędzenia kresów z administracji kresowej i ludności tamtejszej na rząd centralny, żądającego przyznania wschodnim województwom szerokiej autonomji narodowej i kulturalnej, a jednocześnie pragnącego oddać je agitacji ukraińskich działaczy, odsuwając ogół polski od pracy na tym terenie. W dyskusji nad tem ostatniem przemówieniem zabrali głos kol.: Stefański, Pietrzak i Kamiński, ks. prof. Wolanin oraz pp. prof. Anders i dyr. Kostro, zaznaczając szkodliwość poglądów Srokowskiego dla Polaków, nieobznajmionych ze stosunkami wschodnimi oraz akcji ukraińskiej. Następnie kol. Kamiński miał wygłosić swój referat, z powodu jednak późnego czasu prace tę odłożono na przyszłe zebranie. Wreszcie

zajmowano się kwestjami oświaty i szkolnictwa. Na tem zebraniu zakończono. Przewodniczył kol. Sokołowski.

Dnia 8-go lutego r. b. odbyło się zebranie Kółka historycznego, na którem kol. Kamiński miał prelekcję n. t.: Zagadnienie oszczędności sił i ekspansji narodowej. W referacie swoim stwierdził kol. prelegent, że zdrowie duchowe zależy od zakresu działalności. Następnie podniósł referent konieczność rozszerzania sfery czynu narodowego, wykazał, jak szkodliwa jest redukcja życia i ekspansji narodowej, i że samoobrona szczepowa nie wystarcza, jako pole narodowego czynu, a należy zrozumieć potrzebę pracy narodowej w sferze interesów i ekspansji innych ludów. W dalszym ciągu referatu usłyszeli liczni słuchacze postulaty referenta: naród nasz winien wypłynąć z egzystencji prowincjonalnej na wody życia ogólnonarodowego, winien zrozumieć ideę walki o kresy i pojąć potrzebę wykształcenia i zużytkowania swych sił narodowych w popieraniu naszego osadnictwa zamorskiego (w Brazylii). W referacie swoim udowodnił kol. prelegent słuszość twierdzenia, iż zdrowie ducha zależy od pola działalności narodowej, stawiając za przykład Anglię, której zdrowie duchowe i moralne, dzięki zużytkowaniu wszystkich, wielkich i małych zdolności, oraz całej energii narodowej, przedstawia najzdrowszy bodaj typ w Europie, i Francję, która, wskutek zacieśnienia sfery narodowego czynu i niezużycia energii narodowej, gnieje moralnie. Z kolei rzeczy zaznaczył kol. Kamiński bezpodstawność zdania, że obowiązkiem naszym jest rzec się kresów, ponieważ u siebie, w etnograficznej Polsce, mamy i tak dużo do roboty. W reszcie podkreślił kol. referent, iż ograniczenie narodowej ekspansji lub koncentrowanie się narodu na jednym froncie, dla obrony przed wrogiem, pozostawiając siły swoje, stojące na innych frontach, na pastwę bierności i demoralizacji, jest sam przez się kapitulacją przed wrogiem i sprowadza w konsekwencji upadek narodu.

Referat był bardzo sumiennie i naukowo opracowany, zawierał oryginalne i śmiałe poglądy, a tem samem był zajmujący. W dyskusji zaznaczył kol. Rittin, iż według jego moralnych przekonań, ekspansja narodowa nie gra i odgrywać nie powinna wielkiej roli w życiu, albowiem teraz powinniśmy zwrócić uwagę więcej na życie społeczne narodu i starać się połączyć wszystkie ludy w jedno wielkie społeczeństwo; na to odpowiedział kol. Stefański, iż narodowa ekspansja jest nieodzowną, podobnie jak i współzawodnictwo narodów, a myśli co do braterstwa ludów są przedewszystkiem utopją, a prócz tego godzą one nie tylko w samą rywalizację ekspansji narodowej, ale i we wszelki postęp, polegający na współzawodnictwie narodów. W końcu zajęto się sprawą urządzenia Akademii Morskiej w pięcioletnią rocznicę odzyskania wybrzeży Bałtyku przez gen. Jó-

zefa Hallera. Na tem zebranie zakończono. Przewodniczył kol. Różycki

Konkurs na wytrwałość.

(Warunki ob. w Nr. 8 (16) „Przebojem“).

ŁAMIGŁÓWKA LITEROWA.

(1 punkt).

Z podanych niżej liter utworzyć 19 wyrazów, których litery oznaczone **tłustym drukiem** utworzyłyby stan, pierwszą literę imienia oraz nazwisko człowieka, który bardzo wiele dobrego zrobił dla młodzieży polskiej w tym dziale.

1) **A** **A**

2) **A** **A** **A**

3) **A** **A** **A** **A**

4) **A** **A** **A** **A** **A**

5) **A** **B** **B** **B** **B** **C**

6) **C** **D** **E** **F** **F** **F** **G**

7) **G** **G** **H** **H** **I** **I** **I** **J**

8) **K** **K** **K** **K** **L**

9) **L** **L**

10) **M** **M**

11) **M** **M** **M** **N** **N**

12) **N** **N** **N** **O** **O** **O** **O**

13) **O** **R** **R** **R** **R** **R** **R**

14) **R** **R** **S** **S** **S** **S**

15) **S** **T** **T** **T** **T**

16) **T** **U** **U** **Y**

17) **Y** **Y** **Y**

18) **Y** **Z**

19) **Z**

ZNACZENIE WYRAZÓW:

1) Jedna z kart do gry (wspak), 2) Założyciel związku filomatów, 3) Mocny trunek, 4) Postać z „Pana Tadeusza“, 5) Wielbiciel dobrych rzeczy, 6) Wieś w pow. Lwowskim, 7) Imię męskie (w liczbie mnogiej), 8) Miasto w Austrii, 9) Cza-

sownik posiłkowy, 10) Zaimek (wspak), 11) Port, 12) Miasto w Rosji, 13) Inaczej pospólstwo, 14) Dziennik paryski, 15) Przyrząd do palenia tytoniu, 16) Niemiecki arystokrata, 17) Skrócone imię męskie, 18) Bóg słońca w starożytnym Egipcie, 19) Spółgłoska.

Rozwiązania należy nadsyłać do d. 1 marca r. b.

Ułożył Zet-EI. kl. IV-ta.

Sprostowanie.

W ostatnim Nr. „Przebojem”, w sprawozdaniu z zebrania (18 stycznia) Kółka historycznego winno być: „W referacie swoim stwierdził kol. Kamiński, iż warunkiem bytu narodowego jest kulturalne współzawodnictwo i uczciwa walka narodowa. że prawo narodu do samolstnego życia leży w jego zdolności do walki, a w imię postępu, nie może być mowy o nietykalności terytoriów narodowych. Prelekcję swoją zakończył kol. referent zdaniem, że miarą słuszności naszych czynów winien być nasz zmysł moralny i instykt narodowy, nie opinia obcych lub ezcze formułki humanitarne, dowodzące bierności narodowej, a podnoszone przez nas do godności wysokich prawd moralnych”.

Szanowna Redakcjo.

Prosimy uprzejmie o umieszczenie załączonego komunikatu na łamach cennego pisma.

ORLI—LOT. ROK 6. ZESZYT 1.

Zeszyt 1 Orlego Łotu miesięcznika krajoznawczego młodzieży, wydawanego przez Polskie Towarzystwo Krajoznawcze pod redakcją prof. L. Węgrzynowicza, zawiera bardzo zajmującą treść: A. Janowski omawia w artykule wstępnym sprawę krajoznawstwa w szkole, resztę zeszytu wypełnia obfity materiał krajoznawczy, zebrany przez uczniów szkoły w Piaskach Luterskich pod Lublinem. Kierownikowi tej szkoły p. F. Kotlińskiemu należy się za pracę jego uznanie. Zaszczyt ten pokazuje, jak przy małym wysiłku można pomóc wiele nauce polskiej, a przytem wychowawczo wpłynąć na młodzież.

P. P. Inspektorom szkolnym polecamy numer ten ich uwadze.

Wydawca: Zarząd Bratniej Pomocy w osobie prof. URBANA.

Redaktor odpowiedzialny kol. HENRYK STEFAŃSKI

Komitet redakcyjny w osobie prof. ANDERSA.

Adres Redakcji: Kutno, Gimnazjum Państwowe im. H. Dąbrowskiego.

Druk J. Celkowskiego w Kutnie.